

## W Waszyngtonie i San Diego

Andrzej Jajszczyk

Początkowo miałem lecieć tylko do San Diego w Kalifornii, aby wziąć udział w największej światowej konferencji telekomunikacyjnej OFC (*Optical Fiber Communications*). Później poproszono mnie bym wziął udział, jako ekspert Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, w rozmowach w Departamencie Stanu w Waszyngtonie, nt. współpracy naukowo-technicznej między Polską a Stanami Zjednoczonymi. Wcześniej rano, w środę 18 marca, Basia odwiozła mnie na lotnisko w Balicach. Stąd, przez Monachium, poleciałem do stolicy USA. Już w *business lounge* w Monachium spotkałem prorektora Politechniki Warszawskiej, prof. Tadeusza Kulika, także członka naszej delegacji, z którym kontynuowaliśmy podróż. W samolocie obejrzałem głośny film „Slumdog Millionaire”, nagrodzony ostatnio wieloma Oskarami. Byłem nieco rozczarowany. Historia wydała mi się mocno naciągana, a slumsy w Bombaju nie aż tak wstrząsające, jak je sam pamiętam z mojej wizyty w tym mieście. Na lotnisku Dullesa czekała już p. dr Grażyna Żebrowska z Wydziału Nauki i Technologii Ambasady Polskiej. Zjawił się też kierowca Ambasady, który zawiózł prof. Kulika i mnie do hotelu *Churchill* przy 1914 Connecticut Ave. W hotelu przywitał nas prof. Marek Konarzewski, radca ds. nauki i technologii.

### Waszyngton — rozmowy w Departamencie Stanu

Po ulokowaniu się w pokojach (mój pokój 932 był nadzwyczajny — jedyny pokój na najwyższej kondygnacji, do której trzeba było dochodzić po schodkach z dziewiątego piętra; ale za to z góry imponujący widok na miasto), ruszyliśmy z Tadeuszem Kulikiem w kierunku Białego Domu. Było słonecznie i nieco chłodno. Później pomaszzerowaliśmy pod pomnik Waszyngtona — biały obelisk znajdujący się w na terenie National Mall, a stamtąd w kierunku pomnika Lincolna, zatrzymując się przy Narodowym Pomniku II Wojny Światowej. Wracamy o zmierzchu. W sympatycznej restauracyjce *Circa at Dupont* przy Dupont Circle jemy kolację.

Następnego dnia rano kolacja w hotelu w pełnym składzie polskiej delegacji na *Joint Committee Meeting*. Minister Jerzy Duszyński przypomina krótko strategię rozmów. Samochodem Ambasady jedziemy do Departamentu Stanu. Po szczegółowej kontroli (jak na lotniskach, chociaż bez zdejmowania butów) idziemy do sali konferencyjnej. Stronie amerykańskiej przewodniczy Reno Harnish, *Assistant Secretary, Bureau of Oceans, Environment and Science*. Oprócz przedstawicieli Departamentu Stanu są również ludzie z Departamentu Energii, *National Science Foundation*, NIST i inni. Najpierw rozmowy i dyskusje plenarne, później dzielimy się na grupy robocze. W jednej z nich przedstawiam propozycje współpracy w obszarze Internetu nowej generacji. Po wspólnym lunchu, podsumowanie pracy trzech grup.

W piątek, 20 marca, udajemy się z wizytą do Narodowego Instytutu Standardów i Techniki NIST (*National Institute of Standards and Technology*) w Gaithersburg, Maryland. Jedziemy przez Waszyngton piękną drogą w zalesionej dolinie rzeki. W NIST oglądamy prezentację tej ważnej placówki normalizacyjnej i naukowej zatrudniającej 2800 osób. Prowadzą szalenie ciekawe badania w zakresie nanotechnologii. Omawiamy możliwe sposoby współpracy z nimi polskich naukowców. Oglądamy linie badawcze przy działającym tam reaktorze atomowym. Po lunchu w dużej firmowej stołówce wracamy przez uroczę Georgetown do hotelu.

Wieczorem przyjęcie w Ambasadzie Polskiej z okazji *Joint Committee Meeting*. Ambasada mieści się w ładnym pałacyku przy 2640 16th Street, N.W., w bardzo dobrej dzielnicy, pełnej placówek dyplomatycznych różnych krajów. W ogrodzie pomnik Ignacego Paderewskiego, a kilka portretów tego pianisty, kompozytora i polityka we wnętrzu ambasady. Na ścianach salonu sporo obrazów, w tym dobry portret mężczyzny ze szpadą, pędzla Jacka Malczewskiego, a także duży obraz o tematyce wiejskiej Juliana Fałata. Z pewnym niepokojem zauważam na honorowym miejscu, nad kominkiem, portret mężczyzny, który jako żywo przypomina Romana Dmowskiego. W sali balowej duże, niezbyt dobre, malowidło alegoryczne pokrywające całą ścianę, z Piłsudskim na kasztance (ale dosyć niewielkim i nie dominującym). Powstały przed wojną obraz zamalowali komuniści; dopiero niedawno wyciągnięto go spod warstwy tynku.

Na przyjęcie, poza częścią uczestników rozmów z obu stron, zaproszono sporo naukowców polskiego pochodzenia. Trochę ciekawych rozmów. Jerzy Duszyński przedstawia mnie bardzo znanemu krystalografowi Aleksandrowi Włodawerowi z *National Cancer Institute*. Dyskutujemy z nim o 1968 roku, kiedy to wyemigrował z Polski. Rozmawiam też z absolwentem AGH, Andrzejem Manitiusem, obecnie profesorem w George Mason University. Wbrew moim oczekiwaniom nie pojawia się Ambasador Polski. Potrawy i wino takie sobie, ale atmosfera sympatyczna.

### **Waszyngton — muzea i wystawy**

Jeszcze przed przyjęciem w Ambasadzie idę do znajdującej bardzo blisko znanej galerii *The Phillips Collection*. Głównym celem była wystawa Giorgio Morandiego „Morandi: Master of Modern Still Life”. Trzeba przyznać, że warto było. Wystawiono 50 obrazów olejnych i 11 miedziorytów, oczywiście dominowały martwe natury, ale był też autoportret i krajobrazy. To malarstwo jakie lubię — nie przegadane, o stonowanych kolorach; coś co rzeczywiście mógłbym powiesić sobie w domu na ścianie. Wystawę uzupełniały kilka zdjęć i rekwizytów z bolońskiej pracowni artysty (to ważne, bo prawie wszystkie prace tam powstały). Morandi jest w Stanach modny, m.in. w związku z jego dużą retrospektywą w *Metropolitan Museum of Art* w Nowym Jorku wystawianą jesienią zeszłego roku (obecnie można ją obejrzeć w Bolonii). Ale nie żałuję, że oglądałem znacznie mniejszy zbiór prac — łatwiej się skupić i cieszyć z tego co się widzi. Morandi to też przykład wielkiego artysty ze skazami na życiorysie. Niektórzy wypominają mu nieskrywane uwielbienie okazywane Mussoliniemu.

*The Phillips Collection* to także świetne prace w kolekcji stałej. Ten prywatny zbiór, liczący prawie 2500 prac, jest uważany za pierwsze w Ameryce muzeum sztuki nowoczesnej. Wszystko na niezbyt dużej i niezbyt wdzięcznej do aranżacji powierzchni dwóch połączonych ze sobą starych domów (coś jak Dom Esterki i Dom Gąski w Radomiu, ale oczywiście znacznie młodszych) i nowszych dobudówek. Wystawiane prace robią wrażenie. Trzeba przyznać, że to nie tylko wielkie nazwiska, ale też dobór samych prac (w niektórych prywatnych zbiorach można znaleźć niekiedy słabsze dzieła znanych artystów). A nazwiska mówią za siebie: Bonnard, Braque, Cézanne, Daumier, Degas, van Gogh, Klee, Matisse, Monet, Picasso, Renoir, a także sławni obecnie Amerykanie, których prace Phillipsowie kupowali, gdy artyści nie byli jeszcze szeroko znani: O’Keeffe, Dove, Marin, Rothko, czy Avery.

Obejrzałem również wystawę prac dzieci (muzeum prowadzi specjalny program związany ze sztuką współczesną, adresowany do uczniów szkół podstawowych i średnich). Wiele tych prac dokumentują zdjęcia instalacji robionych na budynkach szkolnych.

W Waszyngtonie udało mi się też wyskoczyć do *National Gallery of Art*. Obejrzałem tylko dwie mniejsze wystawy: „Heaven on Earth: Manuscript Illuminations from the National Gallery of Art” oraz „Pompeii and the Roman Villa: Art and Culture Around the Bay of Naples”. Pierwsza, jakkolwiek pokazywała piękne przykłady ilustracji średniowiecznych manuskryptów, nieco mnie rozczarowała. Po prostu spodziewałem się poza manuskryptami europejskimi, także ilustracji ze świata islamu. To oczekiwanie wynikało pewnie z mojego zaciekawienia tematem po przeczytaniu niedawno powieści Orhana Pamuka „Nazywam się czerwień”, która jakkolwiek w swojej podstawowej linii jest kryminałem dziejącym się w szesnastym wieku, to ilustruje dialog, a może spór, między malarstwem islamu, a malarstwem europejskim, głównie weneckim. Wystawę o Pompei obejrzałem z powodów sentymentalnych — taki sam temat realizowała moja, wówczas dwunastoletnia, córka Dorota jako roczny projekt szkolny w podstawówce w Kanadzie. Nie muszę dodawać, że dysponowała skromniejszym budżetem... Z powodu bardzo ograniczonego czasu nie próbowałem w ogóle zaglądać na wielkie wystawy: malarstwa „Pride of Place: Dutch Cityscapes of the Golden Age”, czy fotografii „Looking In: Robert Frank’s ‘The Americans’”.

### **San Diego — muzea i wystawy**

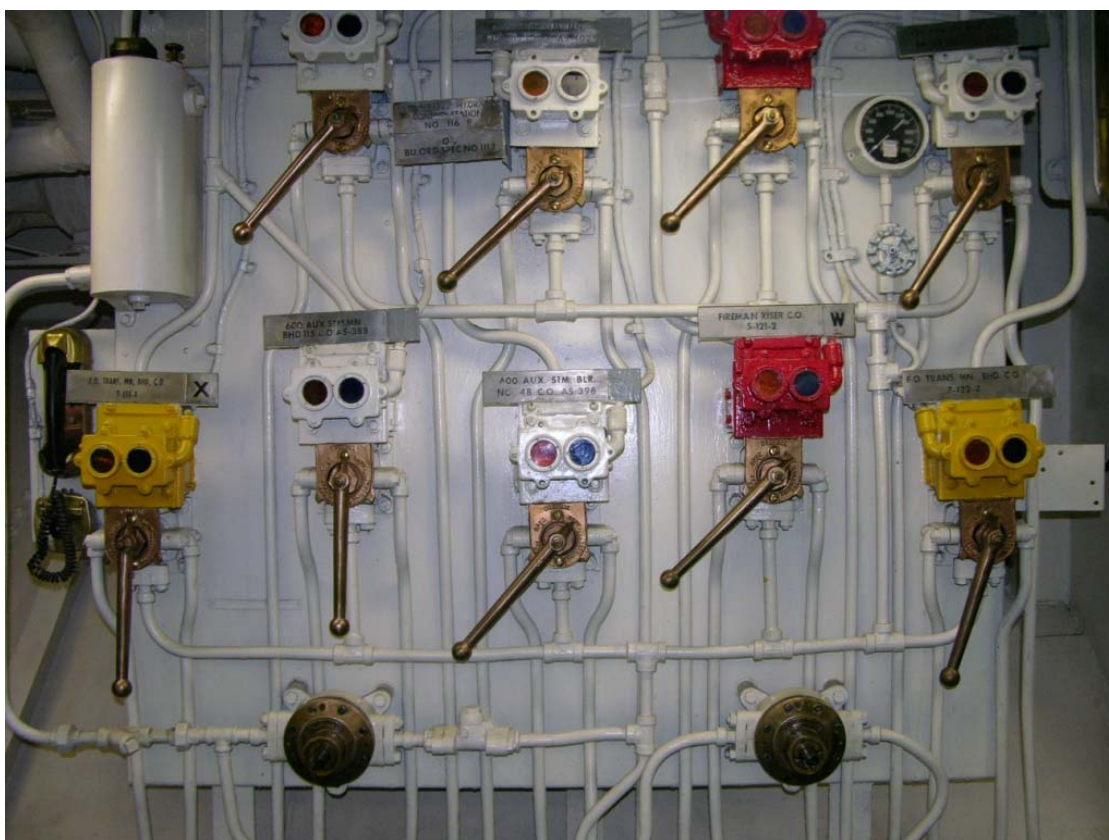
W sobotę poleciałem do San Diego. To jedno z najpiękniejszych, według mnie, miast w Stanach Zjednoczonych. Położone nad zatoką Pacyfiku na południu Kalifornii, tuż przy granicy z Meksykiem, ma klimaty portu, miejscowości wczasowej, centrum nauki i szkolnictwa. Do tego piękna, ciepła pogoda, dużo zieleni i kwiatów. Sporo dobrej miejskiej architektury. Zatrzymałem się w niezłe ulokowanym hotelu *Best Western Bayside Inn*, przy 555 West Ash Street.

W San Diego odwiedziłem m.in. *Museum of Contemporary Art San Diego*. Umieszczone w dwóch budynkach stojących po dwóch stronach ulicy (trzecia lokalizacja jest w sąsiedniej miejscowości La Jolla, ale tam nie miałem czasu dotrzeć), pokazuje teraz rzeczy najnowsze. Dość ciekawa, chociaż zróżnicowana, wystawa wielkoformatowych prac wideo artystów z Australii pt. „Rising Tide: Film and Video Works from the MCA Collection, Sydney”. Podobało mi się minimalistyczne wideo Jess Macneil pt.: „Opera House Steps December 2006”, czy niektóre prezentacje para-teatralne. Ale część filmów to według mnie zwykła hucpa (albo może nie jestem dostatecznie wyrafinowany), np. „Owl” Davida Noonana, pokazujący po prostu kiepsko nakręconą zwykłą sowę. Miałem też wątpliwości oglądając niektóre minimalistyczne prace (z rurek neonowych) wystawy „Primary Forms: Illuminated and Opaque”.

W San Diego odkryłem też bardzo ciekawe *The New Children's Museum*, umieszczone w świetnym architektonicznie budynku, zbudowanym specjalnie do tego celu. Jest tam sporo różnych pracowni mających rozwijać kreatywność dzieci, a także prace artystów, zarówno uznanych jak i całkiem młodych, mające na celu aktywne zaangażowanie dzieci.

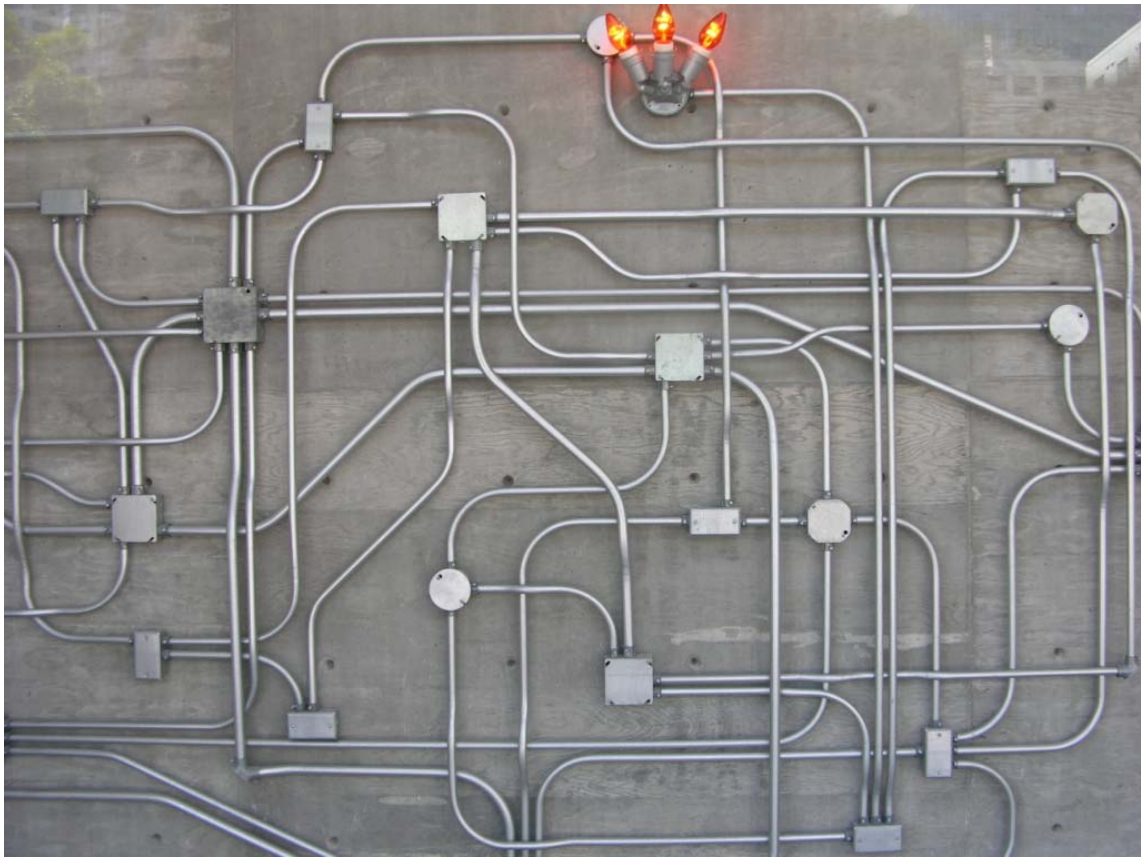
A propos twórczości dzieci i młodzieży, to w sporej mierze dotyczył jej również jeden z referatów plenarnych konferencji OFC pt. „Getting the Network the World Needs” wygłoszony przez profesora prawa z Uniwersytetu Stanford, Lawrence Lessiga. Referat był na temat ochrony własności intelektualnej w Internecie. Autor postawił m.in. ciekawą tezę, że wiek XX był okresem biernego uczestniczenia mas w wydarzeniach artystycznych (słuchanie muzyki, oglądanie telewizji itp.), w przeciwieństwie do wieków wcześniejszych, gdy na przykład popularne było śpiewanie w rodzinach, czy wśród przyjaciół. Inaczej jest w obecnym wieku, gdy na wielką skalę młodzież umieszcza w Internecie własne prace różnego rodzaju, w tym nagrane przez siebie filmy, często przerobione z cudzych prac (i tu problem praw autorskich). To ciekawa zmiana w świecie szeroko rozumianej sztuki...

W San Diego zwiedziłem też coś co ze sztuką ma niewiele wspólnego, a mianowicie lotniskowiec *Midway*, wycofany kilka lat temu ze służby i przekształcony w muzeum. Chociaż, jak widać na załączonym zdjęciu, mamy tam też przykłady czegoś w rodzaju sztuki konceptualnej.



Zawory na lotniskowcu Midway, San Diego, 22.03.2009 (fot. A. Jajszczyk)

Dla porównania moje zdjęcie instalacji Amerykanina Romana de Salvo (ur. 1965) pt. „Power Maze with Sconce” („Labirynt energetyczny z lampą naścienną”) z *Museum of Contemporary Art San Diego*.



Roman de Salvo (ur. 1965) „Power Maze with Sconce”. *Museum of Contemporary Art San Diego*

### **San Diego — konferencja**

Na konferencji OFC (*Optical Fiber Communications*) prowadzę godzinny zaproszony tutorial „Multilayer Network Resilience”. Na sali dużo ludzi, w tym tak znani, jak Biswanath Mukherjee, Lena Wosińska, Dominic Schupke, czy Chunming Qiao. Wypada chyba niezłe, bo jest sporo pytań, a później dostaję propozycje prowadzenia kursów, np. w Szanghaju. Uczestniczę też w kilku sesjach, m.in. na temat *cloud computing*, czy Internetu nowej generacji. Po tej ostatniej sesji mam bardzo ciekawą rozmowę z Larrym Robertsem — jednym z twórców Internetu. Na recepcji konferencyjnej rozmawiam też z Andrew Odlyzko (Andrzejem Odłyżko), bardzo znanym ekspertem w obszarze ruchu w sieciach telekomunikacyjnych i komputerowych.

W drogę powrotną ruszyłem w czwartek rano, 26 marca, i przez Waszyngton i Frankfurt dotarłem gładko do Krakowa.